

# GŁOS MISJI

Rok II.

Marzec

Nr. 3.

Cena  
30 gr



co pomoże człowiekowi choćby cały świat zdobył  
a na duszy szkodę poniósł

# WĘWNETRZNE

# Treść.

Pieniądz a Człowiek który sprzedał Boga . . . . .	66
Chrystus na ulicach naszych miast . . . . .	69
Radość życia . . . . .	73
Czy Bóg opuszcza biedaka? . . . . .	74
Wiek XX — wiek sierocy a przytuliska dla dusz . . . . .	76
Kasa oszczędności dla dusz . . . . .	79
O rekolekcjach dla chorych . . . . .	80
Potęga modlitwy . . . . .	85
Twoja prawdziwa przyjaciółka . . . . .	86
Kursy dożywiania dusz . . . . .	89
Z życia Sodalicyj śląskich . . . . .	91
Fragmenty (Marja Czeska-Mączyńska) . . . . .	95
Nieco ze świata . . . . .	95
Ważne dla Czytelników i Przyjaciół „Głosu“ . . . . .	okładka 2
Podziękowanie i ofiary . . . . .	„ 2
Co czytać... Na 1900-lecie śmierci Chrystusa . . . . .	„ 4

## Podziękowania i ofiary:

Najśw. Marji Pannie Częstochowskiej i Pszowskiej, św. Antoniemu i św. Teresie od Dz. Jezus, składa najserdeczniejsze podziękowanie, a jako ofiarę załącza 10 zł na Kościół, św. Ter. od Dz. Jezus

A. Ch.

## Ważne dla Czytelników i Przyjaciół „Głosu“.

1. Od dnia 1-go lutego br. mieści się Administracja „Głosu Misji Wewnętrznej“ w Katowicach, przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 58, tel. 13—30. Wszelką korespondencję, dotyczącą Administracji, prosimy kierować pod powyższym adresem.
2. Przewielebnych Ks. Ks. Proboszczów, Kolporterów oraz Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą za rok ubiegły, prosimy o wpłacenie należności na konto P. K. O. „Gościa Niedzielnego“ Nr. 304.264 z dopisem: za „Głos Misji Wewnętrznej“.
3. Redakcja mieści się nadal przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 20.

Administracja  
„Głosu Misji Wewnętrznej“.

---

*J*ego Eksc. Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi  
 JÓZEFOWI GAWLINIE składa Redakcja  
 „Głosu Misji Wewnętrznej” wraz z Czytelnikami  
 NAJSZCZERSZE ŻYCZENIA  
 z okazji wyróżniającego i zaszczytnego zamianowania  
 Go przez Ojca św. Biskupem Polowym Wojsk Polskich.

---

## Pieniądz — a człowiek który sprzedał Boga.

„Co mi dacie a ja wam Go wydam“... mówi handlarz  
 Krwi Bożej, zdrajca Judasz — do Synhedrjonu.

Znając choćby trochę choroby natury ludzkiej jak: mści-  
 wość, nienawiść, podnieconą pychą upokorzona, obawą utraty  
 wpływów... dochodów, rozkoszy, władzy, możemy łatwo  
 zrozumieć takich wrogów Chrystusa, jak Herod zgromiony  
 za nieczystość. Annasz i Kajfasz, rzekomo zagrożeni utratą  
 władzy i znaczenia, Piłat tchórzliwy przed najmniejszym cie-  
 niem niełaski cesarza... faryzeusze rozwściekieni ośmio-  
 krotnem „biada“... ale... ale jakżeż zrozumieć Apostoła, —  
 zdrajcę Judasza... zaszczyconego towarzystwem Jezusa...  
 godnością Apostoła... mianem przyjaciela...

Kiedy dokładnie czytamy Pismo św., uderza nas, że,  
 gdy jest mowa o Judaszu to kilka razy są tam takie wzmianki:  
 „A czyż was nie dwunastu wybrałem, a jeden z was jest dja-  
 beł...“, „Wstąpił weń szatan“, lub takie: „Biada owemu czło-  
 wiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan“...  
 „Lepiejby mu było, aby się nie narodził on człowiek“.

Jakaż więc drogą mógł mieć szatan przystęp do czło-  
 wieka odznaczonego przez Jezusa godnością aż Apostoła —  
 ciśnie się mimowoli pytanie — i czeka odpowiedzi...

Odpowiedź daje nam inny Apostoł Jan św... iż przez bramę zbudowaną z monet wstąpił szatan do duszy Judasza... raczej przez sakiewkę wcisnął się on niby złodziej... Judasz miał mieszek... i złodziejem był. Judasz kochał pieniądze. Judasz chciał poprawić Jezusa i pokazać Mu, że owszem można służyć i Bogu i mamonie, mimo kategorycznego i skrajnie innego zdania Boga Człowieka.

Chrystus najbardziej stanowczo skreślił pieniądz z listy środków mających świat odrodzić i uszczęśliwić — a Judasz najgoręcej ukochał właśnie pieniądz tak... że aż Boga za niego sprzedał.

Chrystus dla odrodzenia i uszczęśliwienia ludzkości wymyślił miłość, i to miłość opartą już nie na wspólnocie krwi pierwszych naszych rodziców... ale aż na Boskiej Krwi chce oprzeć miłość wielkiej ziemskiej rodziny — ludzkości i tę Boską Krew przelewa w dusze nasze i w ciała nasze przez Komunię św., by stworzyć wśród nas boskie pokrewieństwo. I właśnie przy zapowiedzeniu ustanowienia tego Arcyboskiego Lekarstwa, mającego uleczyć ludzkość i zamienić ją w jedną rodzinę płonąca żarem miłości, miłości o boskich cechach... właśnie przy zapowiedzeniu N. Sakramentu Ołtarza... który mieli rozdzielać Apostołowie... postarał się szatan też o Apostoła... któryby szerzył przeciwkomunię — która ma niszczyć lub paraliżować działanie Boskiej Komunii — a tą przeciwkomunią to pieniądz, a apostołem tej przeciwkomunii Judasz, stojący przy Jezusie, zapowiadającym ustanowienie N. Sakramentu.

Jezus zaraz ostrzega Apostołów przed Judaszem, bo oto, gdy Piotr św. wyznaje Wiare w N. Sakrament i Wiare w Boskie Posłannictwo Jezusa w słowach: „Panie, do kogóż pójdziemy — Ty słowa żywota wiecznego masz — myśmy się przekonali i uwierzyli — żeś Ty Chrystus Syn Boży“... Jezus z bólem i smutkiem powiada: „Aż ja nie wybrałem was dwunastu a jeden z was jest szatanem?“... Św. Jan Ew. pisze po tych słowach Jezusa: „Miał na myśli Judasza“... a ten Judasz nosił mieszek i okradał Jezusa. **Tak przy zapowiedzeniu** ustanowienia N. Sakramentu Ołtarza Judasz był już złodziejem i okradał Jezusa... a przy **Ustanowieniu** N. Sakramentu w Wieczerniku — Judasz sprzedał za pieniądze samego Boga — Judasz przehandlował życie Boga za pieniądze.

Judasz Apostoł nie byłby nigdy Judaszem zdrajcą... gdyby nie pieniądz... Pieniądz zabił w Judaszu i Wiare... i sumienie... i miłość... i wdzięczność... i miłosierdzie... słowem w s z y s t k o a wszystko, bo mu zabił Boga samego.

---

Przez cały świat dzisiejszy rozlega się jeden jęk, jedno wołanie bodaj najgłośniejsze — pieniądze, pieniądze.

I modła się ludziska o te pieniądze i grzechy popełniają by zdobyć pieniądze... dobrze więc chyba będzie pomówić trochę więcej na temat pieniądza.

Ale sięgnijmy zaraz do doświadczenia — nie ludzkiego już — ale do boskiej mądrości sięgnijmy — by zrozumieć, co jest pieniądz — i czy słusznie ten pieniądz tak przeceniamy, nawet wymadłany.

Co Jezus sądzi o pieniądzu?

Chyba da nam to bardzo wiele do myślenia, gdy na podstawie Pisma św. stwierdzamy takie fakty: że Jezus dotykał się trądu — choroby tak strasznej, że samo jej wspomnienie dreszcz i trwogę wzbudza — dotykał się trupów — brał proch uliczny pełny zarazków i mieszał go ze swą śliną dla uleczenia oczu kaleki — ale pieniądza Jezus nigdy nie wziął do ręki.

Gdy Go raz pytali podstępnie faryzeusze, czy należy płacić podatki — powiedział im „Pokażcie mi monetę czynszową“... ale jej do ręki nie wziął... monetę trzymał faryzeusz a Jezus tylko popatrzył na jej obraz i powiedział: „oddajcie cesarzowi, co jest cesarskie...“

Jezus zaledwie znosi monetę, toleruje ją jako zło, ale się jej nigdy nie dotknie... i każe ją nosić temu, który jest szatanem-człowiekiem czyli Judaszowi...

Do czasów Judaszowej zbrodni — moneta było odepchnięta przez Jezusa, który ma dla nas tylko tę radę: „oddajcie temu te monety, który je wybija“. Ale od czasu zbrodni Judasza, który Boga za pieniądz sprzedał — pieniądz nosi na sobie ślady zbrodni Bogobójstwa... z każdym dźwiękiem monety — słyhać rozpaczliwy głos Judasza: „Zgrzeszyłem, sprzedając Krew Sprawiedliwego“.

A my może się upajamy dźwiękiem sypiących się monet...?

„Nie można służyć Bogu i mamonie“ powiada Jezus stanowczo. Kto chce pogodzić służbę Bogu ze służbą pieniądzom... ten się tylko Mamonowi kłaniać będzie — a Boga napewno zdradzi... bo jego życie musi iść na ustępstwa złu... musi być połowiczne... wszelka zaś połowiczność jest przez Jezusa stanowczo potępiona, bo zawsze doprowadza do zdrady Boga.

Wiele też daje do myślenia znany wypadek zapisany w Piśmie św.

Oto gdy raz przyszedł do Jezusa poborca podatkowy... Jezus każe św. Piotrowi zarzucić wędkę do wody. Św. Piotr wyciągnął rybkę, która miała w pyszczku srebrną monetę tej wartości, jakiej wymagał poborca.

Jezus przez ten cud chciał pokazać, że gdyby chciał, to nawet rybki będą dla Niego bankierami — a czyż ryby mają mennicę do wyrabiania monet?

Ale wróćmy do „syna zatracenia“ Judasza — tego, który z Apostoła Bożego stał się apostołem szatana — — przez ukochanie pieniądza.

Człowiek ten słuchał trzy lata Samego Boga — patrzył na wszystkie niemal cuda jako Apostoła... trzy lata był na boskim uniwersytecie... a mimo to głos pieniądza głośniej do niego przemówił i bardziej przekonywująco niż głos Boga.

A czy i dla nas głos pieniądza nie jest przypadkiem lepiej zrozumiały... niż głos Boga? Gdy tak, to źle z nami... źle choćbyśmy nawet codziennie komunikowali — bo szatańska przeciwkomunja monety będzie silniejsza.

Słusznie zauważa jeden niedawno nawrócony znakomity myśliciel pisarz, że dwie są na świecie komunje — jedna, która przebóstwia człowieka dla nieba — druga, która satanizuje człowieka dla piekła. Pierwsza to Przen. Eucharystja, druga to pieniądz.

Te dwie Komunje staczają obecnie zdaje się rozstrzygającą walkę. — I kto zwycięży? „Ufajcie, jam zwyciężył świat“ mówi Jezus... a z Jezusem tylko ci zwyciężą siebie dla nieba, którzy precz odrzucają pieniądz... jako przeciwkomunję Komunji Sakramentalnej... „bo nie można Bogu służyć i mamonie“.

Byśmy się jeszcze lepiej przekonali, jak straszny jest pieniądz... przejrzyjmy krwawą i okropną litanję zbrodni... jakie rodzi szatańska komunja pieniądz; litanja ta jest tak straszna, iż sam Judasz tak się jej przeraził, że aż się powiesił z rozpacz.

Oby ta rozpacz nas mogła ominąć.

Któż to pcha do zdrady ojczyzny... szpiegostwa...? Pieniądz. Kto dyktuje słowa krzywoprzysięstwa... kto do złamania przysięgi zmusza...? Pieniądz. Kto daje bandycie do ręki rewolwer, sztylet, truciznę, ogień...? Pieniądz.

Kto każe dziecku... synowi, córce... mordować ojca, matkę i popełniać zbrodnię... która między zwierzętami miejsca nie ma...? Pieniądz.

A iluż to świętokradztw może zaliczyć pieniądz na swoje konto? Cóż jak nie pieniądz każe świętokradcy wdzierać się nawet do świątyń pańskich... wrywać drzwiczki tabernakulum... porywać złote czy srebrne puszkę z Najśw. Sakramentem... wysypywać na ziemię Przen. Eucharystję, deptać po niej...? Pieniądz.

Iluż to młodym niewinnym dziewczętom, panienkom, szepta szatan przez brzęk monety : „Sprzedaj swą niewinność, będziesz miała. — co? pieniądze.“

Iluż to mężątkom szepce pieniądz: „porzuć prawowitego męża... poszukaj sobie bogatszego... będziesz miała dużo... pieniędzy.“

Kto każe kupcom oszukiwać na miarach i wagach? Pieniądz.

A kto formuje fronty wojenne... kto każe się ludziom przebijać... targać, pruć, truć, roznosić w strzepy na frontach wojennych? ... Pieniądz, który każe zabierać własność innego państwa... by mieć więcej pieniędzy...

Pieniądz... to coś gorszego niż trąd... niż dżuma azjatycka... bo zaraża cały świat... plami nawet najniewinniejsze serduszka dziecięce, pchając je do kradzieży... sieje nienawiść, zazdrość... a wciska się we wszystkie stany, wszystkie zawody, wszystkie warstwy ludzi... nikogo, ale to bezwarunkowo nikogo nie mija. Niestety dzisiejsze stosunki gospodarcze w świecie są tak zrośnięte z pieniądzem, że nie można go radykalnie odrzucić — musi się jego istnienie przyjąć jako zło konieczne.

Ale jak się ustosunkować do pieniądza?

Tylko tak jak Chrystus... to znaczy tolerować go jako konieczne zło. Używać go tak, jak się używa np. gipsu, gdy się rękę lub nogę złamie. Wtedy lekarz nakłada nam opatrunek z gipsu... ale przecież nikt nie będzie tak obrany z rozumu, by ten gips więcej cenił niż rękę, którą w gipsie leczy...

„Oddajcie, oddajcie“ powiada P. Jezus do posiadaczy pieniądza... bo „łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niż bogaczowi do nieba“.

Owszem z pieniądza można sobie za radą Jezusa zrobić pomoc nawet do nieba... ale nie wtedy, gdy się go w stalowych i zabetonowanych kasach podziemnych, oblanych wodą trzyma... ale... gdy się go daje potrzebującym „tym najmniejszym“, bo „coście tym najmniejszym uczynili, mnieście uczynili“ a przez to zrobimy sobie „przyjaciół z „mamony niesprawiedliwości“.

Kto się inaczej ustosunkuje do pieniądza, a nie po Chrystusowemu — tylko po Judaszowsku — to będzie bratem tego, który Boga sprzedał.

X. J. Cz.

## Chrystus na ulicach naszych miast.

Chrystus cierpi, boleje.

Świat się bawi, szaleje.

... I szedł Chrystus z krzyżem na zboliałych, zbitych przez oprawców, ramionach — przez wsie nasze i miasta.

Głowa uwieńczona koroną cierniową, której kolce ostre wbiły się głęboko w białe, wysokie czoło, włosy krwią skrzepłą przesycone, usta suche, gorączką strawione, ręce osłabłe, nogi drżące a ciało przytłoczone ciężarem krzyża schylały się coraz niżej i niżej ku ziemi — i szedł Chrystus po ulicach

naszych miast, a oczy Jego, omglone boleścią, zalewały się łzami...

---

Kapłan śpieszy do chorego a z nim Chrystus. Chłopak z latarką i dzwonkiem toruje drogę, prowadzi Pana... Przechodzą ulicą pełną gwaru, dzikiego pośpiechu — mało kto kłeka albo zegnije kolano, a jeśli to uczyni, to jakby z przymusem, niedbale oddając cześć należną Bogu; najpierw ogląda się, czy kolega niedowiarek nie podpatruje, nie śledzi za nim, który później może go wyśmiać, a potem dopiero, gdy nikogo znajomego nie widzi decyduje się na niedbale machnięcie kapeluszem, inny znowu udaje, że z zajęciem patrzy w okna wystawne, które już po sto razy widział, a inny jeszcze wlatuje z pośpiechem do jakiejś bramy, bo za nim idzie szef-żyd, a on jako jego urzędnik nie chce się narazić na nieprzyjemności...

Jakaś paniusia otulona w futro, wypudrowana, pomalowana na różowo, podniosła dumnie głowę i patrzy wyzywająco — ona sama bowiem czeka na człowieka, który przed nią pochyli głowę i rączkę ucałuje...

Tłum przechodzi mimo i nie zna Chrystusa, nie poznaje Go, znać nie chce, wyrzekają się Go wszyscy, na śmierć Go skazują okrutną: podnosi się krzyk ulicznego motłochu, przejętego żądzą bogactwa:

— Nie znamy Chrystusa i znać Go nie chcemy! On nie dla nas! Precz z Nim! Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj! My chcemy złota, pieniędzy! Naszym bogiem to kruszec i wszelki inny metal, naszym niebem to świat rozkoszy, to świat bogaty!...

Przesuwają się po ulicy lśniące samochody, bogate powozy, zgrzytliwe tramwaje — a w nich ów tłum krzykliwy, z pianą wściekłości na ustach, ryczący bezustannie:

— Precz! Precz!

Zoczywszy zaś mimo idącego Chrystusa, z zawziętością, co w sercach ich skamieniałych osiadła, rzucają przekleństwa, obelgi, i oto mężczyźni, kobiety i dzieci znowu razem, zgodnym chórem wołają ochryplemi głosy:

— Precz z Bogiem! Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj!

Ujrzawszy ten rozszałały tłum, Chrystus zasłonił twarz rękoma i w boleści ogromnej, z głębi serca i duszy pochodzącej zapłakał...

---

... I szedł Chrystus dalej po bruku ulicznym naszych miast z krzyżem na ramionach, który Mu motłoch żądny krwi na barki włożył...

Niedaleko karczma — z wnętrza jej wylatują przekleństwa, śpiewki niskie, dochodzą melodie dzikie, słyhać tupot nóg, wycie niehumanne, wrzawę i hałas przeogromny, który targa boleśnie sercem Zbawiciela...



Oparta o mur, wybladła i drżąca, w lichych łachmanach, z dzieckiem płaczącem na ręku, stoi kobieta. . .

W karczmie jej mąż przepija ostatnie grosze, w domu zimno, głucho i pusto, z każdego zakątka wyszczerza zęby w okrutnym, złośliwym uśmiechu nędza, wyje głód przeraźliwie i skręca członki, łamie kości, ostatnie krople krwi z żył wysysa. . .

Kobieta nie ma odwagi wejść do wnętrza, bo mąż obrzuci ją stekiem przekleństw i wyrzuci, a zresztą nogi osłabione, odmawiają już posłuszeństwa... Stoi więc nadal i czeka, drży i płacze z cicha, przytula do wyschłych piersi głodne dziecię, które kościste swoje paluszki wkłada do wybladłych usteczek i łudzi się, że zaspokoi tem głód. . .

A ojciec w karczmie szaleje, aż ochrypl z krzyku, zatacza się, przeklina wszystko i wszystkich. . .

I widzi to Chrystus — krzyż Go przygniata, ciśnie na okaleczonych ramionach, ostre kolce korony cierniowej w głowę się wbijają coraz to głębiej i głębiej, ranią przeogromnie. . .

---

Przechodzi Chrystus obok kina. . .

Kolorowe afisze, a na nich wymalowane kobiety obnażone bezwstydnie, w gablotkach cuchnące rozpustą obrazki nęcą i zachęcają młodzież, która tłumnie śpieszy do kina. . . Publiczność śledzi z zapartym oddechem program — dramat salonowy — zgniły w swej treści, pełen śliskich żądz, zachwycają się, chwala bohaterów, omawiają szczegółowo treść, którą, jak sieć pajęczą nastawił na nich opasły mason i żyd, odwieczny wróg Chrystusa, aby, młodzieży przedewszystkiem, wydrzeć, zniweczyć doszczętnie wiarę, zagasić na zawsze płomień miłości. . .

A potem ciśnie do rak żydowski geszefciarz niemoralne pisma, drażniące najniższe instynkta; podaje z szatańskim uśmiechem „Tajnego Detektywa“, „Wolne Żarty“, „Wiadomości literackie“, „Bociana“, „Ekspressy“ i inne brukowce i mówi:

— Bierz, przeczytaj! Przecież to cię tylko uświadamia! Poznasz życie, jakim ono jest w rzeczywistości!

A młodzież czyta, grzęźnie w błocie, ohydzie a potem bierze, „uświadomiona“ przez „Tajnego Detektywa“, broń do ręki, kieruje ją w pierś matki, ojca, siostry, brata, bliźniego — bo przez złe pisma człowiek staje się zwierzęciem krwiożerczem, bandytą, upada niżej i niżej, a gdy się podniesie, to chyba już tylko na szubienicy! . . .

I woła Chrystus do owej młodzieży ze słodyczą i prośbą gorącą:

— Pójdź za mną, młodzieńcze kochany. . . Jarzmo moje słodkie jest, a ciężar lekki! . . . Upamiętaj się, krocź w moje

ślady, bo żywot ten marny i krótki jest!... Śmierć czyha, a godziny jej nadejścia nikt nie wie, oprócz mnie!

Lecz usłyszawszy głos ten młodzież wybuchła śmiechem:  
— My chcemy użyć świata, póki służy! lata! My chcemy bawić się! szaleć! Nasze kościoły to boiska sportowe! Nasze świątynie to sale balowe, a nabożeństwa to mecze bokserskie!

A gdy to Chrystus usłyszał, zapłakał nad nimi... Ó

A kiedy przechodził obok świątyni Swojej i zobaczył w niej pustki — wtedy kolana osłabione zgięły się pod Nim i runął na bruk uliczny, a krzyż, znamię Jego hańby, zwałił się na Niego całym ciężarem i zmęczone, do cna z sił opadłe ciało, potłukł boleśnie...

---

I szedł Chrystus w przedmieście.

Ubogie, odrapane z tynku domy, schylały swoje dachy ku samej ziemi, jak zgrzybiali starcy.

Przechodzi Chrystus z krzyżem — rozlegają się wycia, krzyki, o zgrozo! nawet dzieci bluźnią; ich usta, umięjące zaledwie wymówić pierwsze słowa, już rzucają brudne przekleństwa, przy radosnym śmiechu dumnych z tego matek...

Przystanął zmęczony Zbawiciel pośród podnieconego tłumu, ludzi nędznych, głodnych obdartych, i patrzy z miłością wielką, potem głosem zbolałym odzywa się do matek:

Dopusćcie dziatkom przyjść do mnie!...

Lecz matki z obłędnym wzrokiem, wykrzywionemi ustami, włosom rozwianym, porywają za ręce dzieci swoje i wołają:

Precz od nas! Tyś nie dla nas i nie dla naszych dzieci! One pójdą same przez życie!

I pędzą Chrystusa z krzyżem na ramionach, smagają Go przekleństwami, bo miłszy im szatan, król zbrodni i piekła, niż Bóg sam...

---

...I przeszedł Chrystus wszystkie miasta i wsie nasze, aby potem w cieniu krzyża wyciągnąć nad światem ramiona i zawołać z boleścią i skargą wielką:

— Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?...

**Alfons Piotrowski.**



## Radość życia.

Niema jej u nas, nawet u dzieci spotyka się już twarze przedwcześnie zgorzkniałe i niezadowolone, nie mówiąc już o starszych, których uśmiech mógłby zaprawić kwasem beczkę ogórków. Każdy i wszyscy są niezadowoleni, a z prawdziwym mistrzostwem jedni drugim starają się zatruć życie. A przecież w najskromniejszych nawet warunkach można mieć radość życia i rozdawać ją drugim pełnemi rękoma, tylko należy zdobyć zadowolenie z tego, co się ma. Ciężkie są czasy, nie przeczę, ale sami czynimy je sobie jeszcze cięższymi, bo weszło nam już w krew, że wszędzie szukamy powodu do zmartwienia i trapimy się nawet na zapas, tem co przyjdzie, chociaż nikt przecież nie wie, czy tego, co przyjdzie, doczekamy.

Szerzy się ta osmętница jak najbardziej zaraźliwa grypa i kradnie nam z życia słońce. Literatura nasza ocieka żółcią, goryczą, pesymizmem, poeci wiodą wieczny spór z Panem Bogiem, a zwykły człowiek kwasi sobie życie zazdrością, pretensjami i żałami do całego świata i jego Twórcy. Siedzisz przy swoim skromnym obiedzie i zamiast zjeść go z apetytem i Bogu podziękować, żeś go miał ciepły i smaczny, gdy wielu dzisiaj ma za całe pożywienie kromkę czerstwego chleba, nie, ty rozmyślasz o tej pieczeni wieprzowej, której zapach dolatuje od zamożniejszego sąsiada, a zamożniejszy sąsiad z równą żółcią myśli o gęsi jeszcze zamożniejszego i zaprawia sobie smak jądła goryczą zazdrości. I tak ze wszystkim; masz wóz, pragniesz samochodu, masz samochód, chce ci się samolotu, nikt nie czuje zadowolenia z tego co ma. Sami sobie gasimy radość życia, sami sobie zamieniamy słoneczny dzień na szary i chmurny.

Ideałem wielu jest dola bogatego człowieka i myśl o niej truje przeważnie smak życia, a nie pomyśli nikt prawie, że i ten najbogatszy ma też ograniczone użycie swoich dóbr, ma przecież tylko jeden żołądek o ograniczonej pojemności, tylko dwoje oczu i obejmuje niemi to samo pole widzenia, co każdy biedak, a śmierć i choroba jest tak samo jego udziałem, jak i każdego z nas. Nawet ma więcej chorób, bo u biedaka nigdy lekarze nie trudzą się tak z wyszukiwaniem chorób, jak u bogacza — biedaka zbywa się aspiryną i najczęściej jest ten sam skutek, co u bogatego z całą apteką. A może to już Pan Bóg tak daje, że biedni są na ogół zdrowsi i odporniejsi na wszystko. Tylko na zazdrość chorują ciężko wszyscy. — Trzeba w sobie gasić zazdrość, a rozwijać radość życia, nie trzeba myśleć: ten park należy do tego a tego pana, jakże mu zazdroszczę! — Ale należy myśleć: — Jaki cudowny jest ten park, pławiący się w słońcu, i jak wdzięczny jestem Bogu, że mogę cieszyć się jego pięknem i chodzić po nim w zdrowiu.

Wszystko, na co patrzymy, co umiemy odczuć, jest nasza własnością. Świat należy do ciebie, bo patrzysz na jego piękno, i gdyby był twoją własnością, nie miałbyś z niego więcej radości, owszem miałbyś jeno więcej kłopotu.

Ja zawsze czuję się bogata, jak królowa, bo na co spojrzę, to przecież jest moje, chociażby miało tysiące właścicieli, nikt nie może mi zakazać radości życia, a prawo odczucia piękna przyrody dał Bóg każdemu z nas.

Własność... do grobu ją z sobą nie weźmiesz, a jak długo umiesz patrzeć i odczuwać, to jesteś właścicielem wszystkiego.

Są inni bogatsi, niech sobie będą, każdy ma swój krzyż, ma go dwór i chata, ma swój ból serce pod jedwabiem i pod zgrzebną koszulą. — Nauczmy się cenić to, co mamy, bądźmy zadowoleni, gdy mamy siły, pracę i zdrowie, a brzydka zadłość wyrzucimy za próg naszych domów; przejaśniejemy wtedy życie, zapalimy słońce na drodze naszych dzieci, gdy je nauczymy radości życia, pogodę wprowadzimy do naszych domów. Nic tak nie niszczy szczęścia w małżeństwie, jak ten wieczny kwas niezadowolenia, łyk wody i kromka chleba staje się uczcią, gdy się do niej zasiada z uśmiechem, a najwspanialsze frykasy tracą smak, gdy zasiada się do nich z naszym, narodowym skiskiem.

Nie ten jest szczęśliwy, kto jest bogaty, ale ten, który potrafi przestać na tem, co ma.

Marja Czeska-Maczyńska.

## Czy Bóg opuszcza biedaka?

Bóg — kocha ludzi, a ludzie — cierpią; ojciec — wszechmocny, a dzieci — nieszczęśliwe! Oto sprzeczność, która tak często miesza i niepokoi myśl naszą, wyziębia i rani serca nasze: to przyczyna, dla której ludzie dopuszczają się tylu skarg, szemrań, narzekań. Ale którzy ludzie? Oto ci, u których bardzo słabo tleje płomień wiary! Bo kto ma żywą wiarę, ten łatwo pojmuje tajemnicę boleści, ten, choć ze łzami, jednak bez szemrania dźwiga krzyż swój. Wiara usprawiedliwia rzady Opatrzności Bożej i uczy nas tam błogostawić i dziękować, gdzie inni szemrać i narzekać się uzuchwalają.

Kędy się dziś człowiek obróci, tam słyszy skargi i narzekania. Zaczнеш z kim rozmowę, to zaraz posłyszysz litanję różnych kłopotów, trosk i wszelkich innych niedomagań. Skarży się urzędnik na okrojoną pensję, gospodarz na taniość swych produktów a drożyznę towarów fabrycznych, robotnik na brak pracy lub na „psi zarobek“. Niejeden opuszcza już ręce i z trwogą myśli o jutrze, niejeden chwije się w wierze i wpuszcza do serca swego czarne myśli, ubliżające Opatrzności Bożej, a inny może podnosi bezbożną dłoń swoją ku niebu

i bluźniąc woła: Jeśliś Ty, Boże, naszym ojcem, jak wiara święta naucza, to czemu na nas dopuszczasz tak straszne utrapienia? A może Ciebie wcale niema? Jak tak dalej będzie, to i ja w nic wierzyć nie będę!

I myśli biedny robaczek ziemski, że tem narzekaniem, że wyzywaniem Boga sobie ulży i drugim szczęście przyniesie. O, mylisz się i to bardzo. Bóg nie przeleknie się twej groźby. Nie tacy wyzywali Boga przed swój trybunał, a oto za jednym zamachem zostali zmieceni z oblicza ziemi. — Więc nie narzekaniem, nie nieufnością względem Boga lub może urąganiem Jego Opatrzności, ale pokutą i pełnem ufności zdaniem się na Jego wolę możemy sobie pomóc i zjednać błogosławieństwo Boże.

Dowodem tego następujące zdarzenie.

W pewnem miasteczku żył sobie szewc, który mimo usilnych starań, mimo nateżonej pracy nie mógł, jak to mówią, związać końca z końcem. Skromne rzemiosło, przez które spodziewał się dojść do jakiego takiego majątku, nie przynosiło żadnych dochodów, z tej prostej przyczyny, że nikt się nie śpieszył z zapłatą za robotę, niektórzy całkiem o niej zapominali, a i zamówień było coraz mniej. Na domiar złego zaplanowała drożyzna na środki żywnościowe, na ubrania itp. Miał nasz szewc wielu dłużników, ale i sam był dłużnikiem względem właściciela domu, z którym już nieraz miał z tego powodu utarczki słowne, w czasie których oberwało mu się niejedno przewisko, ale najbardziej go zabolalo to, że go nazwał dziadem i że mu zagroził wyrzuceniem na ulicę, jeśli w ciągu 14 dni nie zapłaci czynszu. Nic więc dziwnego, że nasz szewc gryzł się i trapił swojemi kłopotami, że narzekał na przewrotność i niegodziwość ludzką, że nawet przeciw Bogu szemrał i bluźnił, iż chyba już niema Boga na niebie, i nie krył się z myślą zakończenia marnego życia samobójstwem.

Ale miał on skarb w domu, a tym skarbem była jego żona, która oprócz zalet niewieścich odznaczała się silnym, prawie męskim charakterem. Chociaż i jej się nieraz krwauiło serce, choć jej niekiedy brakło sił i cierpliwości, kiedy widziała swe dzieci głodne i obdarte, nie okazywała tego, by przez to nie powodować jeszcze głębszego przynębienia u męża. — Raz w czasie posiłku zauważył mąż, że jest smutna, że nawet nie ma ochoty do jedzenia. Zaniepokojony pyta ją o przyczynę smutku, ale otrzymał wymijającą odpowiedź. Niezadowolony tem, nie ustaje w pytaniach i prosi, by mu powiedziała co jej dolega. Wtedy ona tak się odzywa: „Miałam tej nocy smutny sen. Śniło mi się, że P. Bóg umarł i widziałam jak Aniołowie przybrani w żalobę i wśród głośnego płaczu towarzyszyli orszakowi pogrzebowemu; i mnie się smutno zrobiło w sercu, że

nawet P. Bóg musiał umrzeć, i jeszcze teraz mnie to trapi“. — „Bzdury“, powiada mąż, „jak możesz o czemś podobnem myśleć? Czy P. Bóg może umrzeć?“ Na te słowa radość zajaśniała na jej obliczu, oczy jej zabłysły jak to słońce po strasznej burzy; bierze twarde i spracowane dłonie męża w swoje ręce, spogląda z miłością w jego oblicze i pyta się: „A więc żyje On jeszcze ten Bóg odwieczny?“ Zaskoczony tem niespodziewanem pytaniem swej żony, odrzekł mąż: „Oczywiście, że żyje; jak możesz tak naiwne, dziecinne myśli przypuszczać do głowy!“ Patrząc jeszcze natarczywiej i przenikliwiej w oczy męża, odpowiada żona: „Jeśli więc Bóg jeszcze żyje, ten sam Bóg, który nami opiekował się i nas utrzymywał przez 40 czy 50 lat, to dlaczegoż teraz wątpisz, dlaczegoż nie chcesz Mu już ufać? — Jak nie mógł on umrzeć, tak też nie mógł się zmienić, a jak miał o nas staranie, gdyśmy jeszcze byli dziećmi, tak troszczy się o nas i dzisiaj i będzie się troskał o nasze maleństwa i niemi się będzie opiekował. Nie wyrządzaj Bogu krzywdy, nie obrażaj Go brakiem ufności“.

A gdy tak pocziwa żona przemawiała do swego męża, wtedy i P. Bóg mówił do jego serca; rozpierzchły, rozplynęły się w jego duszy czarne chmury powątpiewania i nieufności względem Boga, i po długim czasie zawitał znów na jego ustach uśmiech radosny. A do swej żony powiedział: „Masz słusność; jesteś mędrsza odemnie a przytem więcej religijna; chcę i teraz i w przyszłości więcej zaufać Bogu“. — Tak też uczynił, a w ufności swej nie został zawiedziony. — „W Tobie, Panie, zaufałam, nie będę zawiedziona na wieki“.

(Chorągiew Marji.)

---

## Wiek XX — wiek sierocy a przytuliska dla dusz.

Nie wszyscy ludzie zaznali sieroctwa, ale wszyscy znają sierotę.

Najczęściej widzieć ją można nad otwartym grobem, jak nieutulona we łzach i rozpaczy żegna ojca, nie daje się oderwać od trumny matki ukochanej. Straszliwem łkaniem i wstrząsającemi do głębi duszy jękami dziecka odzywa się samotna cisza cmentarza tak daleko, tak szeroko, tak groźnie, że zdawałoby się, iż wszystkie mogiły współczującym echem poczynają płakać i łkać i zawodzić nad gorzką dolą sieroctwa.

Niewysłowiona istotnie bywa gorycz tej doli. Pióro jej nie odda, pędzel nie odmaluje. W jednym jedynym zwierciadle w słabych zarysach odgadnąć ją można — w smutnych oczach sieroty... Patrzy z nich na nas istota bezbronna, słaba,

młociana, spogląda dziecko, które samo sobie radzić nie umie, nie może. Tak potrzebuje opieki starszych!... Światła ich rozumu, ciepła ich serca, podpory i mocy kierowniczej ich woli, ich ręki. Wszystko to dawała Opatrzność Boża w ojcach i matce, — z ich, śmiercią to wszystko odjęte zostało. I choćby ludzie obcy, powodowani litością nad dzieckiem opuszczonym, podali mu rękę pomocną, zabezpieczyli dach nad głową, ubranie i pożywienie, wykształcenie i wychowanie nawet, ciepła i miłości serc rodzicielskich nie zastąpią. Ciało znajdzie opiekę i zdrowo, bujnie wyrośnie, ale dusza sierotą pozostanie.

Jest zatem podwójne sieroctwo: sieroctwo ciała i sieroctwo ducha, a to drugie najściślej i najwłaściwiej nosi tę nazwę. Mniej bowiem ciała cierpią, najgorzej kiedy dusze ludzkie są sierotami.

Gdy skończył się wiek XIX-ty, a zaczął obecny wiek XX-ty, różni różnie chcieli go nazywać, zależnie od punktu widzenia na główne zjawiska i charakterystyczne znamiona, jakimi się w tym wieku zaznaczyło życie ludzi. Mówiono o nim: wiek dziecka, wiek samochodów i aeroplanów, wiek radja, w zakresie religijnym uwielbiano w nim wiek Eucharystji...

Każda z tych nazw ma w sobie wiele słuszności i na rzeczowych opiera się podstawach. Ale po upływie pierwszego ćwierćwiecza widzimy, że **najsłuszniej wiek nasz nazywaćby należało wiekiem sierot, wiekiem sierocym.**

Do niebywałych istotnie rozmiarów doszło w naszym wieku sieroctwo. Zagłusza dziś sobą niemal wszystkie przejawy wszystkich dziedzin życia ludzkiego, spycha je na plan drugi, a samo staje jako zagadnienie naczelne, jako zjawisko, do którego ustosunkować się muszą wszystkie serca, wszystkie umysły. Rzesza sierot, potrzebujących opieki, przekroczyła setki tysięcy i liczy się na miliony. Pełno ich w każdym państwie, pełno i w państwie naszym. Wyciągają raczeta o chleb prosząc... „Parvuli petierunt panem...” jak mówi prorok. I trzeba, aby im ten kęs chleba ręce starszych, majetniejszych podały...

Ale gdy wszystkie te sieroty otrzymają od nas chleb i dach nad głową, nie powinna ustawać troska nasza o drugą kategorię sierot, która zapełnia nasz wiek sierocy i nadaje mu barwę. **Musimy zatroskać się o sieroty ducha...**

Cóż to za dziwna kategoria ludzi? Czy taka jest pomiędzy nami?

**Jest i składają się na nią ludzie bez wiary. Utracili Ojca, pogrzebali Matkę, nie znają serdecznego ciepła Ogniska Rodzinnego... Utracili Boga, wiekuistego Ojca swoich dusz... Pogrzebali pamięć Bogarodzicy... Nie znają atmosfery domu rodzinnego — Kościoła...**

Rzecz dziwna, wprost zdumiewająca! Jak szerokie kręgi zatacza wśród dusz, jak rozrasta się do potwornych rozmiarów...

rów ten sierocy wiek właśnie pod względem sieroctwa ducha! Nie miliony, ani dziesiątki milionów, ale wyraźnie setki milionów dusz odsuwają się od Boga. I wiek XX-ty zdaje się sprawdzać na sobie bolesną uwagę Zbawiciela o swem przyjsciu na świat powtórnem... Czy wówczas — mówił — Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi? Śmiało można powiedzieć i bez obawy przesady, że gdyby zanikała wiara stale w narodach w takim tempie, w jakim dziś zanika, to szczątki jej ledwo ocaleją w świecie. Zatracić bowiem można wszystko, podeptać najdroższe skarby i chwałę życia ludzkiego stracić do Gehenny...

W tym wieku sierocym najbardziej oświecone głowy ludzkie zapominają o jednej najprostszej, ale podstawowej prawdzie życia, którą stosować musimy w całej rozciągłości wszyscy, stosować musi każdy człowiek. Ta prawda opiewa, że pomyślne istnienie nasze potrzebuje **podpory**... Nie na sobie samym opiera się bowiem człowiek, lecz na tem wszystkim, co go otacza dokoła.

Podpory ciała potrzebuje dusza nasza w doczesnem istnieniu swoim... I gdy kiedykolwiek ciało niedomaga, czuje się chore, słabe, nie ma sił dostatecznych do podparcia duszy w jej sprawnem, zdrowem działaniu — bezradną staje się dusza. Bez podpory podupada...

I ze swej strony podpór bez liku potrzebuje ciało. Podpiera je w jego istnieniu powietrze, bez którego umierają płuca i tętnice, podpiera je woda w pragnieniu, a pokarm, gdy łaknąć będzie. Podpiera je słońce światłem i ciepłem swoim, podpiera ziemia jego stopy. Dokadkolwiek się zwróci — wszędzie widzi podpory swego istnienia: pożyteczne, przyjemne, konieczne... Niech się jedna tylko z poważniejszych podpórek życiowych zachwieje! Niechaj wyleją rzeki z łóżysk, niech zadrżą fundamenty ziemi, usuwając ją z pod nóg człowieka!... Popłoch ogarnia ludzi, szaleństwo święci triumfy. Ludzie bowiem wówczas czują się jak wielkie sieroty. Nie mają oparcia, którego potrzebują. Nędzarzem jest duch człowieka, nie mający dobrego oparcia w normalnym świecie i w zdrowem, normalnem ciele. Jest sierotą — bez oparcia doczesnego. Lecz oto duch ma oparcie drugie, wieczne — w Bogu. I gdy Boga nie ma — staje się dobrowolnie sam sierotą wiecznym.

Takimi wiecznymi sierotami czyni dziś miliony ludzi ten oplakany wiek nasz, — wiek sierocy...

Jak dla sieroctwa ciała mamy ochronki, żłóbki, sierocińce i t. d., tak dla sieroctwa duszy mamy domy rekolekcyjne. Tam dusze odnajdują swego Ojca, swą rodzinę i przestają być sierotami.

.Jan Czar.







Dla bardzo wielu osób nie brak pieniędzy jest przeszkodą na wyjazd na rekolekcje, lecz brak chęci, niedbalstwo o zdrowie swej duszy, o własne zbawienie! Czas już obudzić się i wziąć się do pracy!... Tyle ofiar, tyle setek złotych dajemy dla ciała — a tych kilkunastu złotych będziemy żałować dla duszy — — ??!

Najpierw do Was, przełożeni i przełożone bractw, kongregacji, sodalicyj i innych pobożnych zrzeszeń, zwracamy się z gorącym apelem, abyście rozpowszechniali w waszych stowarzyszeniach ten wyżej podany sposób oszczędzania pieniędzy na rekolekcje — przez książeczki oszczędnościowe. Zamówcie zatem większą ilość książeczek. Książeczki wysyłamy bezpłatnie, a płaci się tylko znaczki po 50 gr. Rozpowszechniajcie je wszędzie.

Taka książeczka oszczędnościowa wypełniona znaczkami np. przez członków III Zakonu, Róż itd., może posłużyć jako piękny a nieoceniony podarek imiennowy, lub jako nagroda za dzielną pracę w organizacji i przy innych okolicznościach.

Książeczki oszczędnościowe i znaczki można zamówić w miejscowym Urzędzie Parafjalnym lub pod adresem: Diecezjalny Sekretariat Rekolekcyjny, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20, Tel. 3401.

Czekamy na zamówienia. — Czekamy, — które stowarzyszenia okażą najwięcej zrozumienia dla rekolekcyj zamkniętych.

**Diecezjalny Sekretariat Rekolekcyjny.**

## O rekolekcjach dla chorych.

*Od Redakcji:* Misja Wewnętrzna mieści w swych szeregach nie tylko zdrowych — ale i chorych — i tym chorym chce pokazać, jak ich cierpienie może być ogromnie pomocne i twórcze. — Jak przez cierpienie mogą chorzy apostołować — niech pouczy odczyt Ks. M. Rękasa, sekr. Apostl. Chorych, wygłoszony w rozgłośni lwowskiej.

Drodzy Chorzy! Witam was serdecznie i pozdrawiam. Pomówimy o rekolekcjach dla chorych. Jesteście, jedni u siebie w domu, inni w szpitalu, a wszyscy mniej lub więcej czujecie się tak bardzo samotni. Wspomnijcie, że Jezus przebywał nie tylko wśród wielotysięcznych rzesz zdrowych i chorych, ale że również często wstępował do domów prywatnych, do ludzi pojedynczych, rozmawiał z nimi, leczył, pocieszał, pomagał. Wspomnijcie o tem, jak to Jezus nie tylko w świątyni, ale całkiem zwyczajnie na drodze, przy studni rozmawiał ze Samarytanką, jak gościł w domu Marji i Marty, jak rozmawiał w nocy z Nikodemem, jak rozmawiał z uczniami

z Emaus. W taki zwyczajny prosty sposób, bez zewnętrznej okazałości, Jezus w czasie rekolekcyj przychodzi na rozmowę, w odwiedzinę do każdego z was chorych.

Mówię o tem dlatego, bo w kilku listach pisanych do radja w sprawie rekolekcyj wyrażono takie myśli: To jakoś tak dziwnie odprawia się rekolekcje w domu, w łóżku, nie w kościele; odpowiadam na to: Bądźcie spokojni. Zdrowi obowiązani są być w kościele, dla chorych kościołem jest ich pokój, szpital, ich miejsce cierpienia. Jeśli ktoś z chorych może mimo wszystko być w kościele bodaj dla samej tylko spowiedzi i Komunii św., to dobrze. Do tych, którzy nie mogą być w kościele, Jezus sam przyjdzie. Przyjdzie do ich domu, na miejsce cierpienia, tam odprawią rekolekcje, w domu odprawią spowiedź, przyjmą Komunię świętą. Te rzeczy godzą się z każdym domem, te rzeczy tem bardziej odpowiadają domowi, w którym jest chory.

Zdawałoby się, że miejsce choroby i cierpienia, to miejsce nic niewarte, niegodne, nie dające nic wartościowego, miejsce, które zło tylko przynosi i szkodę. Tak zazwyczaj ludzie sądzą o chorobie i cierpieniu, tak sądzą o miejscu choroby, tak odnoszą się do tych spraw i chorzy i zdrowi. Rozmowa nasza wykaże nam, że sądząc tak, patrzymy zbyt powierzchownie, że się mylimy. Proszę, zechciejcie przez chwil kilka uważnie wraz zemną pomyśleć o tych sprawach, porozmawiać. W tej rozmowie towarzyszyć nam będzie Bóg z łaską Swoją, jeśli o Jego towarzystwo i o tę łaskę poprosimy. Pomódlmy się więc razem: W Imię Ojca... Ojciec nasz...

A teraz proszę niech każdy z was ułoży się czy usiadzie jaknajwygodniej, zaczynamy pierwszą rozmowę rekolekcyjną. Pytam tak: co sądzić o chorobie, o miejscu choroby i cierpieniach? Odpowiadam. Są na świecie miejsca wielkie i sławne, wielkie miejsca łask i odpustów: Częstochowa, Ostra Brama, Lourdes, Lisieux, Kalwarja i inne, gdzie Bóg w sposób okazały i uroczysty objawia swoje cuda i łaski. Są kościoły olbrzymie, katedry, ale są i małe kapliczki, w których mieszka ten sam Bóg i także te same łaski rozdaje.

Bóg ma rozmaite sposoby działania. Bóg działa także w ciszy i spokoju. Wielkie rzeczy zaczynają się często w ukryciu i bardzo nieznacznie. W ukryciu, w głębi czarnej ziemi odbywa się to tajemnicze kiełkowanie ziarna, z którego wyrasta zboże, drzewo, owoc. W głębi gór i skał, wśród pracy ciężkiej i trudu wydobywa się skarby ziemne. Z głębi gór wypływa źródółko, które staje się wielką rzeką. Od rzeczy małych i niepozornych, od początków skromnych i nieokazywanych zaczyna przyroda, zaczyna Bóg rzeczy wielkie. Podobnie rzecz ma się z chorobą i cierpieniem. Wszystko na pozór wygląda tu bardzo nieokazale, bardzo nieradośnie, nietwórczo i niedodatnio. Miejsce choroby zdaje się być miejscem złem, nieprzydatnem, godnem raczej złorzeczenia, niż błogo-

ślawieństwa. Dziwne i niezwykle w tem wszystkim jest to właśnie, że w tem Bóg zjawia się i sam zbliża się do człowieka i z rzeczy złej i nieprzydatnej robi rzecz wielką, świętą. Jak się to dzieje, posłuchajcie.

Miejsce choroby i cierpienia jest miejscem świętem, bo to jest miejsce spotkania się człowieka z Bogiem. Tu człowiek osobiście spotyka Boga. Gdy był zdrowy, nie zawsze słyszał głos Boga. Dopiero cierpienie otwiera oczy wielu ludzi, dopiero wtedy szukają towarzysza, pomocnika, przyjaciela, dopiero wtedy to wszystko znajdują w Bogu.

Bóg chciał mieć świat bez śmierci, a więc bez choroby i cierpienia. Przyszedł jednak na świat grzech, a z nim, jako skutek za przyczyną, śmierć, więc choroba i cierpienie. Są to rzeczy złe, niedobre, przykre. Bóg jednak je dopuszcza, by przez nie także przemówić do człowieka. Bóg jest z człowiekiem zawsze, przemawia do człowieka w sposób zwyczajny, ale gdy to nie skutkuje, używa sposobów nadzwyczajnych, korzysta ze sposobności niezwykle, jakimi są choroba i cierpienie. Wtedy Bóg przemawia do człowieka każdego z osobna, zbliża się do każdego osobiście.

Właśnie w tych chwilach niezwykle człowiek odczuwa to, że wtedy ma do czynienia z czemś wielkiem i wzniosłym, że stając się chorym wchodzi na miejsce osobistego spotkania się z Bogiem. Choroba przywodzi na pamięć tajemnicę życia, a tajemnica życia przywodzi na pamięć twórcę życia — Boga.

Tę wzniosłość i dostojność chwili i miejsca choroby odczuwają wszystkie narody, odczuwają ją dobrze starożytni, gdy stworzyli to powiedzenie: *Res miser — sacra*. Biedny — to rzecz święta. Biedę, chorobę i nieszczęście trzeba traktować jako rzeczy wielkie i święte.

Tu, jak wspomnieliśmy, człowiek osobiście wchodzi w tak bardzo bliską styczność z życiem i śmiercią, tak bardzo osobiście styka się z Bogiem, który przez cierpienie i chorobę także przemawia i naprawia człowieka. Tu wobec choroby i cierpienia ludzie uczą się miłości i miłosierdzia, łączą się nienawiści odwieczne, ustępują wszelkie różnice, tworzy się nauka, rodzą dzieła wielkiej pracy i wielkiego poświęcenia.

Zauważyliście sami zapewne, że tak jest, gdy zaczynaliście chorować, gdy nieraz zastanawiacie się nad swoim cierpieniem. Może nie tak wyraźnie te rzeczy wszystkie stały przed wami, ale napewno znacie te dziwne myśli i uczucia, które opanowują człowieka, gdy choruje. Podobne rzeczy odczuwają także i zdrowi wobec choroby i cierpienia. Pomyślcie przez chwilę. Zauważyliście nieraz zapewne, jak to ludzie tak zwani światowi, nieraz bardzo światowi i bardzo świeccy, mający mało powagi i szacunku dla rzeczy wielkich i świętych, w chwili gdy zbliżą się do chorych, gdy idą do szpitala kogoś odwiedzić, gdy wreszcie sami chorują, odczu-

wają, że oto stają wobec rzeczy wielkich, mieszają się, są pełni strachu i zdumienia, jakby z gwarnej zabawy weszli nagle do wielkiego kościoła i stanęli sam na sam wobec Boga.

Te myśli, które wielu chorych i zdrowych czasem mniej lub więcej wyraźnie odczuwa, trzeba nam dobrze sobie wypuklić, wyjaśnić, ułożyć, uświadomić. Trzeba sobie prosto zdać sprawę z tego, że to naprawdę jest tak, że choroba i cierpienie zbliża każdego z nas osobiście do spraw wielkich i świętych, że wtedy osobiście spotykamy się z Bogiem. Powie ktoś w tej chwili: Nie zdaje mi się, nie zauważyłem tego wszystkiego dotąd. Otóż rozmowa nasza ma właśnie zwrócić twoją uwagę na to, byś zauważył to i skorzystał z tego. Powie ktoś tak: A tylu ludzi przeklina chorobę swoją i cierpienie, co z tem zrobić? Nie przeczę, że są tacy, ale ci właśnie stwierdzają, że tak jest, jak mówiliśmy, tylko, że tego Boga spotkanego na miejscu świętem choroby nie umieją należycie powitać. Lekarza, który przychodzi leczyć, nie wita się przecież wyzwiskami i obelgami. Może nie każdy z was zdobędzie się odrazu wobec choroby i cierpienia na uprzejmość nadzwyczajną, ale bez większych trudności możemy zachować pełne godności i powagi milczenie i przyjąć Bożą rękę, niosącą nam pomoc z taką życzliwością, z jaką tę pomoc nam podaje.

Widzimy, że miejsce choroby i cierpienia to pole, na którym się dzieją rzeczy wielkie i święte. Dodam tu jeszcze jedno: To miejsce jest także miejscem ofiary. Proszę, żebyście to słowo dobrze, należycie zrozumieli. Na dwie rzeczy zwracam uwagę. Miejsce, gdzie składa się ofiarę, jest miejscem świętem. Szanujemy dom, w którym mieszkał wielki człowiek, czcimy jako cenne pamiątki rzeczy, których używał. Ze czcią wstępujemy na pole walki, gdzie obrońcy ojczyzny i bohaterowie narodu krew swą ofiarnie przelewali. Szanujemy i czcimy krzyż, na którym Chrystus złożył za nas ofiarę. Otóż miejsce choroby i cierpienia, to także czcigodne i święte miejsce ofiary. Chory przez swe cierpienia składa ofiarę. Nie jest to ofiara zniszczenia i całopalenia, nie jest to coś w rodzaju ruiny domu, który się wali od dachu aż do ziemi. Jest to ofiara wynagrodzenia i miłości, ofiara oddania się Bogu, ofiara poświęcenia. Jak z pracy człowieka powstaje wolność kraju, tak z pracy, cierpienia i ofiary chorego powstaje wielkie dzieło, tworzy się odkupienie winy i grzechu, tworzy się łączność między ziemią i niebem. Kierunek tej pracy, tej budowy wskazuje krzyż Chrystusa: ku górze, do nieba.

Gdzie jest ofiara, gdzie jest ołtarz ofiarny, tam jest ogień ofiarny. Tu rolę tę spełnia cierpienie. Ogień cierpienia spala nie samego człowieka, ale to tylko, co w nim było małego, małowartościowego. W świetle tego ognia człowiek poznaje lepiej, dokładniej ciemne i skryte strony swego życia, ogniem

tym oczyszcza, hartuje i uszlachetnia, co było dobre, ale słabe i nadniszczone. W ogniu tym łatwiej można przerobić to, co twarde, kanciaste i nieużyte. W tym ogniu cierpienia łatwiej ugnie się niejedna harda głowa, niejedno sztywne kolano skłoni się do modlitwy. Przy tym ogniu cierpienia taje lód nienawiści i obojętności, chory i zdrowy rozgrzewa przy nim swe zimne serce, zapala je płomieniem miłości i miłosierdzia. I nic dziwnego, że w takiej chwili często łzy napływają do oczu chorych, czy zdrowych, bo serce w ogniu ofiary i cierpienia roztajało i zaczyna kochać.

Na zakończenie naszej rozmowy — dwa przykłady. Znaćcie zapewne tę przemilą i wzruszającą bajkę czy opowieść o garbusku, z którego się ludzie naśmiewali, że ma na plecach taki brzydki i nieprzydatny garb. Gdy biedactwo umarło, gdy go kładzono do trumny, pokazało się, że garbu niema, że tam były ukryte skrzydła. Temi skrzydłami uniósł się garbusek wysoko ponad zdrowych, ale bardzo przyziemnych ludzi, wzleciał aż do nieba. Dla wielu chorych, dla wielu zdrowych choroba i cierpienia to taki nieznośny, brzydki, nieprzydatny, jak im się zdaje, garb na życiu czy na drodze człowieka. Rozmowa nasza wskazała już nam, co mamy sądzić o tem. Już wiemy, że miejsce cierpienia to nie taki brzydki, nieprzydatny na drodze życia garb, ale, że to miejsce wielkie i święte, miejsce ofiary i błogosławieństwa. Poszukajcie w waszem życiu dobrze, tam gdzieś ukryte są skrzydła, które was wzniosą ku szczęściu i radości.

Uwaga druga: Jeśli miejsce choroby jest miejscem świętem, to trzeba, by było święte. Pamiętacie z Ewangelji, jak Pan Jezus wypędził przekupniów ze świątyni: „Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“. Podczas rekolekcyi Jezus zajdzie do każdego z was i pomoże każdemu z was usunąć z duszy waszej to, co zabija wiarę i szczęście; Jezus oczyści duszę, dusza stanie się zpowrotem domem modlitwy, miejscem świętem, domem radości, zdrowia i błogosławieństwa.

---

*Uwaga:* Kto chciałby w czasie choroby odprawić rekolekcje w Wielkim Poście — temu polecamy świeżo wydaną książkę p. t. „*Golgota a życie dzisiejsze*“. Książka ta jest napisana we formie opowiadania — zawiera wiele przykładów — dzięki czemu nie męczy przy czytaniu — a mieści wszystko to, co potrzebne dla odnowy duszy każdego człowieka.

Chorzy, kupcie sobie tę książkę, a znajdziecie w niej dużo pociechy i zdrowia dla duszy. Można ją zamówić pod adresem: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

Kto ma radio w domu, ten może słuchać specjalnych odczytów dla chorych ze Lwowa co drugą sobotę o godz. 5 popołudniu.

Polecamy też broszurkę X. M. Rękasa p. t. „*Rekolekcje Chorych*“. Adres: Polski Sekretariat Ap. Chorych, Lwów, Rutowskiego 5.

---

## Potęga modlitwy.

Pewien bogaty Amerykanin zwiedzał swą ojczystą Irlandję i przybył do stołecznego miasta Dublina. Znalazłszy się w dzielnicy, zamieszkaney przez ubogą ludność, wstąpił do kościoła, by się tam pomodlić. Tuż po nim weszła także jakaś stara, uboga kobiecina i udała się wprost przed ołtarz Matki Boskiej, zapaliła przyniesioną ze sobą świeczkę, postawiła przed obrazem N. Marji P. i poczęła się modlić gorąco. Zaciekawilo to Amerykanina i począł ją obserwować, a po niej jakim czasie zbliżył się do staruszki i zapytał:

Powiedzcie mi, proszę, dlaczego podczas modlitwy zapalacie świecę?

Aby mnie Matka Boska prędzej wysłuchała — odparła kobieta.

Amerykanin zadowolil się na razie tą odpowiedzią i dalej się jej przypatrywał. Po chwili znów się jej zapytał:

Czy wierzycie naprawdę w to, że was Matka Boska wysłucha?

Oczywiście, wierze w to silnie. Matka Boska zawsze mnie dotąd wysłuchiwała.

Przejęty silną wiarą kobiety Amerykanin cofnął się, żeby jej nie przeszkadzać w modlitwie. Gdy jednak upłynęło sporo czasu, a kobieta z niemniejszą żarliwością dalej się modliła, odezwał się do niej po raz trzeci:

Proszę, nie gniewajcie się na mnie, że wam przeszkadzam w modlitwie, lecz jestem ciekaw, o co tak gorąco prosicie Matkę Najśw.?

Czemubym się miała gniewać? Miałam syna bardzo dobrego. Przed kilku laty pojechał do Ameryki, żeby się czegoś dorobić. Widocznie jednak zapomniał już o mnie, bo już od dawna nic do mnie nie pisze. Pewna jednak jestem, że gdyby wiedział w jakiej nędzy żyje obecnie, toby mi z pewnością dopomógł. Codzień więc proszę Matkę Boską, żeby mu dała znać o mnie i o mojej biedzie.

Jakże się nazywa wasz syn?

Jan Gordon.

Co, Jan Gordon? To mój najlepszy przyjaciel! Jest bogaty, ma dużo zajęcia, dlatego nie może sam wrócić do kraju, ale prosił mnie, abym się wszędzie wypytywał o jego matkę, a jeżeli ją znajdę, żebym ją zabrał z sobą do Ameryki. Jakże się cieszę, że was tak prędko znalazłem. Pojedziecie, matko, ze mną do syna? — To rzekłszy, uściśnął serdecznie jej rękę.

Pojadę, panie. A widzi pan, żem się nie omyliła, kiedym mówiła, że Matka Boska wysłucha. Teraz jednak muszę Jej wprzód podziękować, zanim wyjdę z kościoła.

Tak skończyła się niedola pobożnej staruszki, bo Amerykanin zabrał ją z sobą do syna.



## Twoja prawdziwa przyjaciółka.

Przebywałem czas dłuższy w zacisznym ustroniu wiejskim. Tam w odcięciu od świata, pośród lasów i gór, zapoznałem się na dobre z niedocenianym dziś coraz więcej, a naprawdę bezcennym skarbem — mądrą książką.

Nie była to jedna książka, owszem, było ich znacznie więcej i to z różnych dziedzin... Ale każda z nich była mi pożądanym doradcą, nauczycielem, i niezastąpionym towarzyszem samotności. Wiele z nich było mi wprost natchnieniem. Słowem, skarb w nich znalazłem, droższy od pereł, klejnotów i złota — skarb myśli, skarb mądrości...

Skarb to, zaiste, niedoceniany coraz więcej. Mądre książki dziś mało kto pisze, jeszcze mniej znajdują one czytelników. Dzieje się to na mocy psychologicznego prawa, że np. w wielkim lesie przestają nas interesować poszczególne, zwłaszcza mało charakterystyczne, drzewa, a na rozległych łąkach i łanach — pojedyncze polne kwiaty, czy kłosa zboża. Zbyt wiele ich jest, żeby oko zajęło się każdym, przeto znużone nie zajmuje się żadnym. Wszystkie dlań maleją, powszednieją, znikają w tłumie i nie zwracają już uwagi.

Tak samo jest i z książką. Dziś całe lasy tomów wyrastają na półkach księgarskich. Jak kwiaty dziwnej, papierowej łąki, jedne jaskrawsze od drugich, narzucają się oczom przechodnia... Szelestem swych kart wabia go, jak kłosa, obiecujące bujny plon dla jego myśli, dla jego serca i duszy.

Ale przechodzeń spogląda zwykle przez chwilę i obok nich przechodzi. Mija obojętnie setki księgarń, okien wystawowych, natłoczonych krzykliwymi tytułami. Napotkał las papierowy i obojętnie go mija...

Pogłębia się to zjawisko jeszcze bardziej w odniesieniu do dzieł poważnych i mądrych. Każdy wie dobrze, że przy czytaniu takich książek umysł musi pracować intensywnie. **Książka mądra — to nie powieść! To coś takiego, jak szkoła. Rozwidnia horyzonty ducha, ale duchowi samemu każe zapalać**



sobie światła rozumu. Rozszerza pole wiedzy i wiadomości człowieka wzbogaca, ale mu każe samemu jać za rydel i łopate, by w pocie czoła wydobywał złoto ze złóż mądrości.

Książka mądra — to szkoła i szkoła bardzo wymagająca. A któż tęskni za szkołą?! Tęsknią tylko wyjątki. Ogół ludzi, skądinąd nawet inteligentnych, uważa szkołę za krepujący dodatek życia. I gdyby bez szkoły można było zdobyć stanowisko w świecie, naprawdę, szkoły stanęłyby pustkami... Cieszy się każdy, kto może zrzucić z siebie jarzmo szkolne... Podobnie i z mądrą książką obchodzą się ludzie... Warstwy mniej inteligentne nie dorosły do zrozumienia jej treści, zatem nie interesują się nią wcale. A wykształcony skądinąd ogół nie czyta książek tego rodzaju, wyraźnie nawet ich unika. Bo i poco miałyby czytać, uczyć się w dalszym ciągu?! Jest już przecież na stanowisku! Szkołę dawno przeszedł i uzyskał dyplomy...

**I tak się często zdarza, że nawet duchowi przewodnicy społeczeństwa zarzucają mądra książkę...** Nie chcą wracać do szkoły...

A gdy niema czytelników mądrych książek, tem trudniej znaleźć autorów, którzyby je pisali. Dla kogoż bowiem beda pisać? Chłubił się Jan z Czarnolasu, że „sobie śpiewa a muzom“... Lecz uczoney nie ma i tej pociechy. Wie, że najczęściej „sobie pisze, a molom“, które wertować będą jego jego dzieła...

**Jednego jeszcze wroga mają książki madre, wroga, który coraz gwałtowniej ich byt podcina. Sa nim książki lekkie, współczesna literatura powieściowa.**

Ludzie, którzy ją stworzyli i tworzą, wyszli z tego samego założenia, co wyżej... Że do czytania dzieł poważnych niewielu posiada przygotowanie, jeszcze mniej zdradza ochotę. Te książki męczą, nużą umysł. Prowadzą go wprawdzie w świat nieznany, niezbadany, ale drogami bardzo zawilumi, które wymagają wysiłku i mozołu. Każdy lubi podróż w światy ciekawe, ale podróż miłą i łatwą, nie trudną...

I oto właśnie na półkach księgarskich, półkach widocznych i przyozdobionych, przymila się oczom czytelnika — powieść. Książka łatwa i zrozumiała dla każdego. Świat, o którym ona opowiada, w który wprowadza myśl i serce człowieka, to czarodziejska podróż w świat nieznany, ale jakże znanymi drogami! Przecież powieść niczem innym nie jest, jak odzwierciedleniem życia powszedniego. Przewijają się w niej ludzie i wypadki, tak do codziennych naszych przeżyć podobne, jak dwie krople wody. Grają w nich akordy, od jakich codzien drży serce ludzkie... Drżw, szamoce się, weseli i śpiewa... Te same słowa, co zazwyczaj, przemawiają z nieczułych kart książki do naszych oczu, do naszej duszy... Mała tylko, ale jakże rozkoszna różnica pomiędzy nimi zachodzi.

Nasze codzienne przeżycia, myśli i słowa snują się i przewijają blade, niewyraźnie, chaotycznie, podczas gdy myśli, słowa i czyny w książce powieściowej idą zszeregowane zwartą falangą i podbijają serce czytelnika. Prowadzą go w kraj nieznaną fantazji, wiedą drogami i ścieżkami piękna, złudy, czarów i cudów wyobraźni.

I chociaż często w powieściach współczesnych nic więcej nie masz, oprócz codziennej paplaniny ludzkiej i najzwyczajszych wydarzeń dnia, jednak sięgają po nią ręce ludzkie, gdy się od czasu do czasu wyciągną po książkę. Kupując powieść, natrafia swój na swoje... Odnajduje w książce powieściowej poziom swej duszy, codzienne, płytkie zainteresowania swej niegłębokiej umysłowości, porwyw serca, podobne do swoich. tylko powiązane z większą dozą sprytu, fantazji, uczuć i pięknego słowa...

A odnalazłszy siebie w upiększonej szacie stylu, człowiek dzisiejszy — zapatrzony w siebie, zakochany w sobie, nie może wytrzymać, żeby nie kupić siebie...

I pomijając skarby — dzieła mądre — kupuje prawie zawsze powieść współczesną...

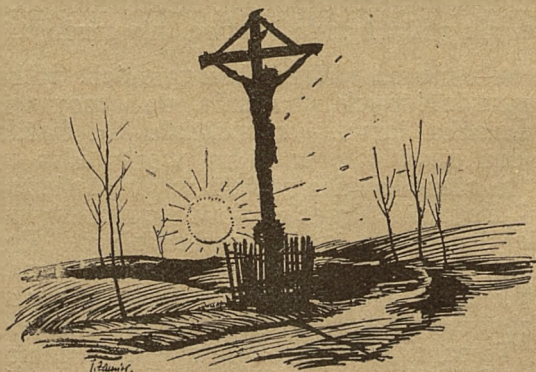
\* \* \*

**Czas Wielkiego Postu to czas dla duszy, dla jej wzrostu.**

**Czytaj rzeczy, które dają wzrost duszy — a nie pomniejszają jej.**

**Weź choć jedną książkę, która nie truje duszy — ale ją leczy.**

Uweźmij się i codziennie czytaj jakąś książkę religijną, n. p.: „**Golgota a życie dzisiejsze**“ (do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w Administracji „Gł. Misji Wewn.“ w Katowicach, ul. M. Piłsudskiego 58), lub „**Chrystus w braciach naszych**“ (do nabycia: XX. Jezuici, Kraków, Kopernika 26).



## Kursy dożywiania dusz.

Różne urządały się kursy, ale o takim kursie, jak dożywiać dusze — powie ktoś — jeszcze nie słyzałem...

Słyszeliśmy zapewne już nieraz na kazaniu, czytaliśmy w „Gościu Niedz.“, „Głosie M. W.“ lub w jakimś innym piśmie, że przyczyną wszelkiego zła na świecie, a też i obecnego kryzysu pracy, tak bardzo dotkliwego w swych skutkach dla wielu, jest nic innego jak brak wiary, brak modlitwy, dufne przecenianie własnych sił... Zapominają ludzie stare to przysłowie, że „bez Boga ani do proga.“

Coraz częściej, niestety, spotykamy takich ludzi, co oddalają się od Boga, nie uznają Sakramentów św., szydzą z wszelkich nabożeństw i praktyk religijnych, nie zdając sobie sprawy, co za nieszczęście ściągają na własną duszę i na świat cały... Oni są naprawdę biedni! Im mamy dopomagać... Ale jak? — tego nauczy was Misja Wewnętrzna, która wzięła za cel nieść pomoc zbłąkanym i zupełnie niewierzącym katolikom naszej diecezji.

Dla zapoznania członków Zarządów Bractw III Zakonów, Sodalicyj, Kongregacyj i t. d. ze sposobami udzielania pomocy dla dusz zagrożonych z polecenia J. E. Ks. Biskupa przystąpiono do urządzania w poszczególnych dekanatach t. z. „**Dni Misji Wewnętrznej**“. Dni takie odbyły się już w Rybniku, Goduli, Kochłowicach, Siemianowicach i odbędą się też w innych miejscowościach diec. śląskiej. Dzień Misji Wewnętrznej ma charakter rekolekcyjny, bo jest połączony z uroczystym nabożeństwem w kościele, — potem — wykładami na sali.

A czy kursy takie udają się? — zapyta może ktoś... O tak, bardzo ładnie dotychczas się odbywały. Jakże radośnie było patrzeć, jak starzy i młodzi, inteligenci i prostacy mimo niepogody od samego rana śpieszyli — jedni koleją, inni znowu ofiarowali się iść pieszo po kilkanaście kilometrów wśród śnieży i roztopia — na Dzień Misji Wewnętrznej do kościoła, w którym miało odprawić się osobne nabożeństwo. Po Mszy św. i kazaniu gromadzili się wszyscy (liczba uczestników wynosiła nieraz do 400 osób) w salach Domu Związkowego, gdzie kolejno księża z sekretariatu Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej wygłaszali wykłady organizacyjne i ideowe o Misji Wewnętrznej.

A czy myślicie, że uczestnicy podczas referatów drzemali, lub też oknami wyglądali?... O, nie. Wszyscy słuchali z takim skupieniem i przejęciem, że aż miło było patrzeć... I dlaczego tak uważnie słuchali? Bo oto z tych wykładów dowiadywali się, co za zadanie przypada im w udziale: Oni

są powołani wraz z duchowieństwem do pracy nad nawróceniem niewierzących i zwątpiałych w wierze katolików. Słyszeli, że aby być misjonarzem nie trzeba wyjeżdżać hen w dalekie kraje — można nim być we własnych rodzinach, przy warsztatach pracy; członkowie Misji Wewnętrznej mają bowiem zdobywać dusze dla Boga **modlitwa i ofiara**.

Słuchali — dalej — po to, by wiadomości zdobyte podczas Dnia Misji Wewnętrznej nieść na teren własnych stowarzyszeń, tam je rozpowszechniać i zachęcać wszystkich członków do apostołstwa w Misji Wewnętrznej; by nieść idee Misji Wewnętrznej do chorych, którzy — mówiono — mają bardzo dużo sposobności do składania z siebie ofiar na rzecz dusz zagrożonych. Oni właśnie przez swe cierpienia fizyczne i przeżycia moralne są zdolni uprosić u Boga łaskę nawrócenia dla niejednej duszy zbłąkanej. (**Przeczytaj art. w „Głosie Misji Wewnętrznej“ nr. 7 p. t. „Apostolstwo przez Różaniec i cierpienie“**).

Podkreślano też mocno to, że aby być apostołem, nawracać innych, trzeba stanąć samemu na pewnym poziomie wyrobienia wewnętrznego, a szkołą taką, gdzie się uczymy kochać Boga i żyć według jego praw, są rekolekcje zamknięte.

Bardzo ważną rolę w rozpowszechnianiu Misji Wewnętrznej odegrywa modlitwa Misji Wewnętrznej, która dopiero czyni nas czynnymi członkami Misji Wewnętrznej. Tej właśnie modlitwie, zaaprobowanej przez Ojca św. i obdarzonej odpustami, przypisuje Kościół najpewniejsze wyniki w apostołstwie Misji Wewnętrznej.

...I wiele innych cennych myśli trafiało do umysłów i serc słuchaczy... Gotowość apostołowania rosła!

Aby jednak utrwalić we własnych duszach zasady pracy w Misji Wewnętrznej, rozszerzyć je i wzbogacić, nie wystarczy jednorazowe wysłuchanie szeregu wykładów — trzeba nam stale zaglądać do źródła i stamtąd czerpać bezustannie pomoc do pracy. Źródłem takim, stale dopływającym, jest miesięcznik „Głos Misji Wewnętrznej“. W nim znajdziecie wszystko co do waszej pracy w Misji Wewnętrznej będzie potrzebne. Prócz tego Sekretariat wydał ostatnio broszurę p. t. „Apostolstwo w Misji Wewnętrznej“, omawiającą sprawy zasadnicze M. W., o których każdy członek Misji Wewnętrznej wiedzieć powinien. Broszura napisana jest bardzo żywo, obrazowo i przystępnie. Członkowie Misji Wewnętrznej niewątpliwie zamówią ją sobie w Sekretarjacie Akcji Katolickiej i Misji Wewnętrznej czy też w miejscowym Urzędzie Parafjalnym, by móc programowo i świadomie współpracować w dziele Misji Wewnętrznej i innych o niej uświadamiać.

Po obradach uczestnicy zbierają się w kościele na uroczyste zakończenie „Dnia Misji Wewnętrznej“, w którym

biorą też liczny udział ludzie nie będący członkami M. W. W podniosłym nastroju odprawia się wspólne nabożeństwo, potem kazanie, Te Deum... i błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem.

Co się działo podczas tych uroczystości w duszy niejednego z obecnych — niesposób powiedzieć, dało się tylko spostrzec to, że błogie promienie radości i wdzięczności grały na powierzchni często trudem poranych twarzy...! zapal do urzeczywistnienia słyszanych myśli i nawoływań był nadzwyczaj wielki...

Takie to Dni Misji Wewnętrznej nazwaliśmy sursami dożywiania dusz.

Wiemy dobrze, że gdy nam chce się jeść — to na nic są dla nas wszelkie gadania — jesteśmy najbardziej wdzięczni temu, kto głód nasz zaspokoi. A chodzi tu tylko o głód ciała, które i tak raz musi uleść zniszczeniu. Jakże ważniejszą rzeczą jest głód duszy!... A głód ten odczuwają wszyscy ci, którzy utraciwszy wiarę błakają się w ciemnościach. Kto ich głód zaspokoi?... Członkowie Misji Wewnętrznej, wam to zadanie zostało polecone, spełnijcie je gorliwie! **R. L.**



## Z życia Sodalicji śląskich.

### Imponujące zebranie z kolendą — Sodalicyj Marjańskich w Katowicach.

Jedna z najruchliwszych na Śląsku — Sodalicja Pań w Katowicach urządziła 16-go stycznia b. r. w wielkiej sali Domu Związkowego przy kościele katedralnym św. Piotra i Pawła w Katowicach — uroczyste zebranie z kolendą, na które zaprosiła: J. E. Ks. Biskupa Adamskiego, Przewiel. Ks. infułata Kasperlika, Ks. Godaczewskiego T. J. z Krakowa, Zarządy Sodalicyj Marjańskich na Śląsku i w Sosnowcu i ich

Przewiel, Księży Moderatorów. Po odśpiewaniu kilku kolend przybył z kolendą Przewiel. Ks. prob. Kanonik Mathea. Sala była zapełniona, nastrój wśród zebranych stawał się coraz serdeczniejszy i miłszy. Życzenia z opłatkiem złożył moderator Sodalicyj Pań Przewiel. Ks. prałat Dr. Bromboszcz i w swem przemówieniu okolicznościowem nawiązał pięknie do słów modlitwy „Ojcze nasz — chleba naszego powszedniego daj nam dziś“ i dowodził, że gdy dusza jest zaspokojona, to i Opatrzność Boża łatwiej daje człowiekowi jego chleb powszedni. „Nietylko bowiem chlebem człowiek żyje, ale i wszelkiem słowem, które od Boga pochodzi“. „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego na ziemi, a wszystko inne będzie wam przydane“. Najpierw tedy trzeba dusze nasycać chlebem Słowa Bożego i Eucharystji; najpierw starać się o Królestwo Boże i jego sprawiedliwość na ziemi — a wtedy nie będzie kryzysów, ani głodu żołądkowego.

Następnie przedstawicielki i przedstawiciele przybyłych na zebranie Zarządów złożyli przed J. E. Ks. Biskupem Adamskim wyczerpujące sprawozdania z działalności poszczególnych Sodalicyj w roku 1932. Do słów dołączono sprawozdania na piśmie, niektóre wykonane artystycznie z pięknie malowanymi ozdobami.

Ogółem złożono 13 sprawozdań, z których wynikało, jak znakomite wyniki daje cicha, często nieznaną szerzej praca Sodalicyj Marjańskich, w których szerza się: najgorętszy kult Matki Bożej, praca nad własnymi duszami i czynna, wspomagająca miłość bliźniego.

Oto sprawozdania Sodalicyj w zwięzłym streszczeniu:

## KATOWICE.

**Sodalicyja Pań:** 234 członkinie, w tem sodalisek 182, aspirantek 52; przybyło członkiń 60. Zebrań zarządu 12, zebrań pań aspirantek 3. Sekcja Eucharystyczna 153 członk., Sekcja Misyjna (154 członk.) ofiarowała 12 komży, 2 komeżki, 7 alb, 12 garniturów kielichowych, 10 humerałów, 12 ochraniaczy, 20 obrusów, 1 nakrywkę i 1 biret. Działalność bardzo ożywiona i wszechstronna; akcja charytatywna. Znaczna pomoc dla kościoła garnizonowego w Katowicach. Wpłynęło pism 241, wysłano 5.132.

**Sodalicyja Panów** (Inteligencji Męskiej): Sodalisów 51, kandydatów 7. Nabożeństw 12, adoracji 4, rekolekcje zamknięte. Sekcja Eucharystyczna 13 członk., Sekcja Miłosierdzia 19 członk. Ożywiona akcja społeczna. Propaganda i kolportaż dobrych książek i czasopism („Dzień dobrej książki“).

**Sodalicyja Pań Nauczycielek Ziemi Śląskiej:** 146 sodalisek. Stałe zebrania i nabożeństwa, rekolekcje. Biblioteka własna — 170 dzieł. Sekcja Eucharystyczna 62 członk. Sekcja Misyjna — 45 członk. — zebrała na cele misyjne 981 zł. Ożywiona akcja społeczna. 58 udziałów „Domu wypoczynkowego“ w Piwnicznej-Zdroju.

**Sodalicyja Pań Urzędniczek:** 36 członk. i 10 kandydatek. Nabożeństw wspólnych 12. Sekcja Eucharystyczna 23 sodaliski. Sodalicyja w pełni rozwoju.

**Kongregacja Marjańska Panien** (przy kościele N. M. P.): 125 sodalisek i 15 kandydatek. Nabożeństwa i rekolekcje. Wykłady na zebraniach. Akcja społeczna.

**Sodalicia uczniów gimn. państw.:** 110 członków, w tem 56 sodalisów, 25 kandydatów i 19 aspirantów. Prenumerata i czytanie „Pod znakiem Marji“. Pracują sekcje: Eucharystyczna, misyjna, abstynencka, muzyczna i charytatywna.

**Sodalicia przy gimn. im. Kopernika:** posiada 28 członków, w tem 17 kandydatów i 14 aspirantów. 20 egzemplarzy „Pod znakiem Marji“. Dalsza praca organizacyjna.

**Sodalicia uczenie przy gimn. żeńskim:** 77 członkiń, w tem 54 sodaliski, 20 kandydatek i 3 aspirantki. 3 zebrania wydziału, 8 ogólnych i 1 walne. Sekcje: Eucharystyczna, misyjna (zebrano przeszło 5 tys. znaczków pocztowych, 50 egzemplarzy „Małego Misjonarza“), Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Sekcja dobroczynna (opiekuje się 10 biednymi rodzinami). Biblioteka przeszło 50 dzieł. Wszystkie sodaliski prenumerują

## CIESZYN.

**Sodalicia Marjańska Pań i Panien:** 54 członk. i 8 aspirantek. Odbywają się nabożeństwa i komunje wspólne. Zebrania z referatami. Sekcje: Eucharystyczna, miłosierdzia (założenie świetlicy dla bezrobotnych), misyjna, która urządziła własnymi siłami bogatą wystawę misyjną, obejmującą ogółem przeszło 200 eksponatów i drobiazgów potrzebnych dla misyj. Eksponaty te wysłano do najuboższych i opuszczonych kościołów na Wołyniu, dla Misyj Afrykańskich, do Polskiej Misji w Rodezji, do Niepokalanowa dla Japonji i kilku kościołom w kraju. Sodalicia ma swoje kółko teatralne, bibliotekę, liczącą 211 dzieł, kieruje Związkiem Niewiast Katolickich i Stow. Św. Zyty. Prenumerata pism katolickich.

## HAJDUKI WIELKIE.

**Sodalicia Pań:** 26 członkiń. Mszy wysłuchanych 62, komunij św. ofiarowanych 44, adoracyj 2, modlitw odmówionych 459, dobrych uczynków ofiarowanych 30, cierpień ofiarowanych 52. Zbierano i rozdawano biednym odzież. Na dzień wigilijny każda sodaliska obdarzyła jedną biedną rodzinę. Biblioteka liczy 40 książek.

## KRÓL. HUTA.

**Sodalicia Pań:** 46 członk., 12 kandydatek. Sekcje: Eucharystyczna 25 członk., misyjna 34 członk., z tych 15 szyć dla misyj, 14 zbiera na Dzieło Rozkrzewiania Wiary. Robót rozdano i wykończono 43; na Dzieło R. W. zebrano 400 zł.

## MYSŁOWICE.

**Sodalicia uczenie przy gimn. żeńskim:** 35 sodalisek i 14 aspirantek. Zebrania i wykłady, czytanie pism religijnych.

## SOSNOWIEC.

Wśród Sodalicyj śląskich znaleźli się też mili goście z sąsiedniego Sosnowca.

**Sodalicia Pań:** liczy 87 sodalisek i 12 aspirantek. Wewnętrzne doskonałenie. Praca społeczna. Nabożeństwa. Sekcje: Eucharystyczna, charytatywna i misyjna. Odbyto pielgrzymki i rekolekcje zamknięte. W listopadzie 1932 r. zorganizowano „Tydzień miłosierdzia“ z doskonałym wynikiem. Biblioteka liczy 180 dzieł.

Nawet z powyższych zaledwie ułomków sprawozdań można sobie urobić pogląd, jak owocna i jak pożyteczna społecznie jest przepojona duchem katolickim i czcią dla Marji — praca Sodalicyj Marjańskich. Wiele Sodalicyj odwiedził

osobiście J. E. Ks. Biskup Adamski. Po złożeniu sprawozdań Najdostojniejszy i Najwyższy Moderator życia i prac naszej niósł, że Sodalicje mają być jakby płomieniem gorącym prawdziwej wiary i miłości Chrystusowej, rozświetlającym i przenikającym życie katolickie diecezji. Następnie Najczcigodniejszy Mówca dał też szereg cennych wskazówek praktycznych, nawołując do siania wszędzie dobrego przykładu, do rozpowszechniania uczynków miłości chrześcijańskiej i miłosierdzia, do współpracy z innymi organizacjami katolickimi do tych samych celów zmierzającymi (ruch charytatywny, Panie Wincentki). „Sodalicje nie powinny być zamkniętymi dla siebie folwarczkami, ale mają wrastać w życie otoczenia i tak kto np. dziś był u Komunii św. na nabożeństwie Sodalicyjnym — niech jutro przystąpi do Komunii św. w kościele parafjalnym.“

Ze specjalnemi słowy zwrócił się J. E. Ks. Biskup do przedstawicieli Kongregacji Marjańskich, kładąc nacisk, że pomiędzy Sodalicją, a Kongregacją Marjańską niema żadnej istotnej różnicy i że są to tylko dwie nazwy dla zupełnie tej samej organizacji. J. E. Ks. Biskup dużo obiecuje sobie po pracy Kongregacji (obecnie 38 tysięcy członkiń) w wielkiej i doniosłej misji skatolicyzowania oziebłych, lub zubożniałych katolików. Armją prowadzącą w święty bój o dusze i serca katolickie jest Misja Wewnętrzna; kto jest jej członkiem, ma także moralny obowiązek czytania „Głosu Misji Wewnętrznej“.

Na wyrażone przy sprawozdaniach prośby udzielił J. E. Ks. Biskup Adamski obecnym — na zakończenie swego wielce pouczającego przemówienia — błogosławieństwa arcybiskupiego.

Niezapomniany wieczór kolendowy połączonych Sodalicyj Marjańskich w Katowicach, tak pełen najpodnioślejszych chwil i nastrojów, był wielkiem zdarzeniem w skromnem życiu Sodalicyj i niewątpliwie przyczyni się do dalszego rozwoju ich zbożnej pracy.

Na zakończenie odbyła się wspólna fotografia.

S.





MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

## Fragmety.

Kiedy Pan rękę na Tobie położy,  
darmo się wijesz. już się jeniec Boży . . .

\* \* \*

W radości, w zdrowiu, Bóg zjawą daleką,  
w cierpieniu, w bólu, jedyną opieką.

\* \* \*

„Bądź wola Twoja“, co dnia się modlimy,  
ale przychodzi chwila. w której jeno z trudem  
poddajemy się woli Wszechmocnego Boga  
i wołamy w rozpacz: Panie! Zbaw nas cudem!

\* \* \*

Jeżeli zdołasz zapomnieć w modlitwie,  
Świata i życia i siebie samego,  
to może wtedy, wzniesiesz się w te wyże,  
gdzie duch twój spotka, Boga Jedynego.

\* \* \*

I może wtedy Bóg prośby wysłucha,  
boś Go dosięgnąć zdołał swem wołaniem,  
boś Go doścignął potęgą tęsknoty  
i twego serca, żarnem miłowaniem . . .

\* \* \*

Lecz jeśli wołasz, a myśl twoja błądzi,  
jak ptak bez gniazda, nad ziemi obszarem  
i tęskniąc wątpisz, a wierząc, nie wierzysz,  
to i nie spotkasz się z litości darem.

---

## Nieco ze świata.

### Jubileusz objawienia się N. M. P. w Lourdes.

Dnia 11 lutego upłynęło 75 lat od chwili, gdy w grocie Massabielle pod Lourdes w Pirenejach N. Marja Panna objawiła się po raz pierwszy biednej i nieuczzonej lecz skromnej i czystej czternastoletniej wówczas pastuszcze Bernadecie Soubirous. Siedmnaście jeszcze potem razy powtórzyło się objawienie, a za każdym razem Królowa Niebios zjawiała się w postaci jaśniejszej „młodością jakby 15 lat życia, nieskończonym wdziękiem, czarującym spojrzeniem, nieporównanie błogim uśmiechem, czułością, godnością i majestatem, z którego dziewczę nie potrafiło zdać sobie sprawy“ (P. Duboë). Taką Ją też, choć w niedoskonałej może formie, przedstawiły i spopularyzowały później malarstwo i rzeźba. Cud jednak obja-

wienia na tem się nie ograniczył: Święta Dziewica przemówiła. Z ust Jej popłynęły słowa, dotyczące całej nauki chrześcijańskiej, a na zakończenie potwierdzenie świeżo, bo zaledwie przed trzema laty bullą Piusa IX „Ineffabilis Deus“ (8. XII. 1854), ogłoszonego dogmatu o Niepokalanem Poczęciu: „Jam jest Niepokalanie Poczęta“. Cudowne źródło u stóp Jej wytrysnęło, a wzniesiona na tem miejscu, stosownie do Jej poleceń, kaplica stała się celem niezliczonych pielgrzymek, tem większą cieszących się sławą, że miejsce to zasłynęło niezwykle cudownymi uzdrowieniami. Zarówno sam fakt objawienia, jak i niezmiernie zbawienne jego następstwa stały się powodem, że data objawienia się N. M. P. w Lourdes jest datą żywo obchodzącą cały świat katolicki. Rozumiał to dobrze Mgr. Prosper Maria Billière, biskup z Tarbes, w którego diecezji leżało Lourdes, ogłaszając w styczniu 1883 srebrny jubileusz objawienia. W wydanym wówczas liście pasterskim pisał biskup Billière: „Nabożeństwo do Matki Bożej z Lourdes podbiło świat cały. Przez nie wiara i nadzieja, miłość i poświęcenie ożyły wszędy na nowo“. Ten jubileusz pogłębił w całym świecie cześć dla Matki Najświętszej i, zgodnie z pragnieniem ówczesnego papieża Leona XIII, stał się „obfitem źródłem łask dla niezliczonych rzesz wiernych z Francji i z zagranicy, przybywających do Lourdes w r. 1883“. W tym samym roku, 16 lipca, w obecności 17 arcybiskupów i biskupów delegat papieski, arcybiskup Tuluzy, kardynał Desprez, założył kamień węgielny pod budowę bazyliki Różańcowej. Podobny jubileusz, tym razem 50-lecia objawienia, przypadł w r. 1908. Papieża Piusa X reprezentował wówczas arcybiskup Bordeaux, kardynał Lecot.

Minęło znów dalszych dwadzieścia pięć lat, a sława Lourdes nie tylko uzdrowień cielesnych, ale także — co stokroć ważniejsza — uzdrowie, biskupi, księża wszelkich ras i narodowości wraz z rzeszami wiernych, coraz liczniejszymi i coraz bardziej entuzjastycznie nastroszonymi, legjony chorych, młodzież i dorośli co roku śpieszą do Groty Massabielle błagać o łaski lub za nie dziękować Niepokalanej Bożej Rodzicielce. Jest to najlepszym dowodem, że za sprawą N. M. P. Lourdes jest źródłem nie tylko uzdrowień cielesnych, ale także — co stokroć ważniejsze — uzdrowień na duszy.

Słusznem jest przeto, by tegoroczny jubileusz, zbiegający się z Rokiem Świętym, w którym, w myśl wskazań Ojca św. czcić będziemy także pamiątkę nadania Matce Bożej pod krzyżem miana i godności Matki wszystkich ludzi, — stał się wyrazem hołdu dla Tej, której wstawiennictwu i my i Kościół cały tyle zawdzięcza.

### **Nawrócenie się duchownego hodurowskiego.**

Na terenie diecezji sandomierskiej zachodzi już drugi wypadek nawrócenia się do Kościoła katolickiego duchownego tak zwanego kościoła narodowego Hodura. Tym razem pod wpływem łaski Bżej powrócił na łono Kościoła katolickiego Bolesław Jaśkiewicz, dotychczasowy kierownik gminy wyznaniowej hodurowców w Denkowie.

Ciekawe są przeżycia tego konwertyty. Wychowany w wierze katolickiej od najwcześniejszych lat pragnął być księdzem; pod wpływem jednak niepowodzenia, jakie go spotkało podczas egzaminu maturalnego, wstąpił w 1928 roku do kościoła narodowego i po półtorarocznych studiach „teologicznych“, odbytych w seminarjum tej sekty w Krakwie, został wy-

święcony przez Faroną w 1930 r. Pełnił kolejno obowiązki duchownego w Piaskach Luterskich, Podgórzu, Stodolach, Brzeziu i Denkowie, wszędzie zyskując zwolenników dla odszczepieńczej sekty. W listopadzie 1932 r. Jaśkiewicz przeszedł do kościoła starokatolickiego, pozostającego pod zwierzchnictwem osławionego Kostorza z Katowic. Jednak fałsz i obłuda, obok ciągłego wyzyskiwania przez różnych dygnitarzy sekciarskich najniższych instynktów ludzkich do czysto osobistych celów, wywołują w duszy Jaśkiewicza obrzydzenie do sekt, a następnie wyrzuty sumienia i poważne refleksje. Rzuca więc swą sekciarską robotę i wraca do stron rodzinnych z zamiarem powrotu do wiary ojców. Prośba jego została przychylnie potraktowana przez Księdza Biskupa Sandomierskiego i przez Stolicę Apostolską i obecnie Jaśkiewicz przebywa na rekolekcjach w jednym z domów zakonnych, po odbyciu zaś tych rekolekcji zostanie uwolniony od kar kościelnych i przywrócony będzie do społeczności wiernych katolików świeckich.

W wyznaniach swych, przesłanych do pism, Jaśkiewicz tak mówi o swej działalności sekciarskiej i o swem nawróceniu: „Będąc przez kilka lat duchownym hodurowskim, miałem możność obserwacji. Analizowałem wszystkie fakty, które się wokół mnie działy, cierpiałem, lecz raz zaangażowawszy się do zła, nie miałem siły opuszczenia go i powrotu na drogę spokoju sumienia. Całą mocą młodzieńczych sił starałem się krzewić zło, bo mi łatwiej było, widząc więcej takich jak ja. Tem bardziej gdy patrzyłem na tych „wielkich“ Hodurów“ Gawrychowskich, Grochowskich, Podeszwów-Padewskich, Faronów, Piekarczów, Teperów, Jurgielewiczów, Zawadzkich, gdy patrzyłem na ich niewiarę i niewiedzę, na ich kpiny z biednego ludu otumanionego, na ch dobijanie się o honory „biskupów“, „administratorów“, „dziekanów“, na wylewanie całych kubłów brudów na siebie wzajemnie (inna rzecz, że słusznie je sobie przypisywali). Głos sumienia nie dawał mi spokoju, bo przecież chociaż z zagorzałości głosiłem zło i to zło przedstawiałem w różowych kolorach, jednak w sercu czułem co innego, czułem że **popelniam zbrodnię wobec Chrystusa Pana, czułem, że wyrządzam szkodę Polsce, gdyż wzniecęm rozbiście i nienawiść.** Dziś, gdy miłosierny Bóg przyjął mnie z powrotem jako swe dziecko, czuję się szczęśliwym i spokojnym. Nie przemawia przeze mnie ani uprzedzenie, ani złość, ani obraza osobista, ale obowiązek ostrzeżenia społeczeństwo polskie przed tymi, którzy pod pozorem „polskości i uczuć narodowych“ uprawiają rozbiście narodu, niewiarę pchającą do zbrodni i niemoralności...”

#### Dobry przykład.

Sfery katolickie Mysłowic zwróciły się do miejscowych katolickich lekarzy, adwokatów, dentystów etc. z apelem, by w swych poczekalniach, odwiedzanych przeważnie przez katolików, uwzględnili czasopisma o światopoglądzie katolickim. Dotąd się bowiem bardzo często zdarzało, że klienci i pacjenci ni znajdowali pism katolickich, ale wolnomyślicielskie i t. p.

---

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakład: Kurja Biskupia w Katowicach

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.  
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Redakcja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 20. — Administracja: Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58.

KATOLIKU!

KATOLICZKO!

**+** Jak uczcisz 1900-ną roczn. Męki Pańskiej?  
Przeczytaj i wchłoń ostatnią nowość!

Ks. Józef Czernecki:

# GOLGOTA

## A ŻYCIE DZISIEJSZE

Nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A. w Katowicach — 1933, Str. 277.

Krynicą życiodajną dla duszy można nazwać książkę ks. Czerneckiego, świeżo wyłożoną na półki księgarskie.

Dzieło składa się z dwóch części: z właściwego opisu Męki Pańskiej i z szeregu pierwszorzędnych rozpraw na najaktualniejsze tematy: „Czy Chrystyanizm się przeżył?“ „Czy spowiedź to pogwałcenie praw natury człowieka?“ „Poco cierpienie?“ „Kryzys pracy, kryzys wiary“ itd.

Obrazy Męki Pańskiej przesuwają się w dziele ks. Czerneckiego, niby na taśmie filmowej; przemawiają niezrównaną plastyką i żywością, a choć są obrazami tragedji, nie sprawiają wrażenia przygnębiającego, tylko każą duszy lkać słowami zawstydającego wzruszenia: O Boże, czemuś są nasze udreki codzienne wobec golgockich cierpień Boga-Człowieka i Odkupiciela rodzaju ludzkiego?... Czynniki wzruszeniowy w książce i jej obrazach jest zaiste potężny! Poza to autor posiada zadziwiająca zdolność rzucania obrazów Męki Pańskiej na tło czasów dzisiejszych z ich „blaskami i nędzami“ — stąd też siła kontrastów jest w książce uderzająca i niezwykła. To zręczne narzucanie obrazów Golgoty na tło życia naszego sprawia wrażenie, jakoby Chrystus był gdzieś blisko nas. I tu dopiero książka osiąga swój cel: wprowadza w życie — stawia nam przed oczy duszy cierpiącą, a tak bezgranicznie dobrą i miłującą Postać Syna Człowieczego, przedziwnie pociągająca do siebie i kojąca cierpienia duszy, choć tak okrutnie zelżona i umeczona. — Jakże często człowiek dzisiejszy podobny jest do tego motlochu żydowskiego, co ukrzyżował Chrystusa na wzgórzu Golgoty! Tylko, że wówczas gwoździe i młotek były narzędziami Męki Pańskiej, a dziś są niemi — grzechy nasze.

Odbywajmy z autorem pielgrzymkę duchową na Golgotę, a stąd ujrzymy dopiero niezrównane i niewysłowione w swym majestacie inne Szczyty Boże. Autor będzie nam w tej pielgrzymce przewodnikiem wytrawnym i niezawodnym. Nie pożałuje, kto przejdzie z nim po wzgórzu, z którego ramiona krzyża błogosławi światu po wsze czasy, jak błogosławiły mu ongi ręce Zbawiciela. Tam dopiero poznamy lekkość krzyżów naszych, nauczymy się nieść je cierpliwie i uświęcająco.

Wtedy autor, książka i czytelnik spełnią jedno wielkie i wspólne zadanie: **odnawiać na ziemi gody duszy z Chrystusem.**

Rozprawy, zawarte w części drugiej, uderzają nadzwyczajną wnikliwością autora w skomplikowane dziedziny i zagadnienia życia katolickiego, przemawiają trafnością spostrzeżeń i sądów, imponują odwagą stawiania sprawy. Język autora piękny i żywy jest jego wiernym pomocnikiem wszędzie tam, gdzie rzecz wielka i ważna wymaga ujęcia subtelnego i przekonującego, a jednak przystępnego dla każdego czytelnika.

Literaturze religijnej naszych czasów przybyła rzecz ponad miarę dzisiejszości zakrojona; duszom zaś otworzył się ożywczy źródło. Na podbój dusz dla Ich Odkupiciela, idź książko, triumfalnie: błogosławieństwo Boże niech będzie z toba...  
M. S.

Do nabycia w wszystkich księgarniach i Administracji „Głosu Misji Wewnętrznej“.